

GILLETTE & L'ORÉAL, WOMEN USA VOL. VI

South Dakota • Tennessee • Texas • Utah • Vermont
Virginia • Washington • West Virginia
Wisconsin • Wyoming



FERDINANDO FREGA 

GILLETTE & L'ORÉAL, WOMEN USA — VOL. VI

L'ORÉAL THROUGH GILLETTE · 20

*Dakota Południowa, Tennessee, Teksas, Utah, Vermont,
Wirginia, Waszyngton, Wirginia Zachodnia, Wisconsin,
Wyoming. Ostatni etap amerykańskiej przeprawy i nuta,
która zamyka serię.*

Rozdział zero — wspólne otwarcie

Ten rozdział otwierający jest wspólny dla wszystkich sześciu tomów serii Women of the United States. Zamieszczamy go tu w całości, w zwiniętej formie, aby serię można było czytać po kolei bez powtórzeń.

ROZDZIAŁ ZERO

Tutaj świat nie jest terytorium: jest granicą. Biegun Północny nie wita, nie wybacz, nie zostawia miejsca na błąd. Biał panuje jak byt absolutny, cichy i bez pamięci. Temperatura nie jest daną meteorologiczną: jest drapieżnikiem. Noc trwa miesiącami, miazdzy myśli, zniekształca kontury ludzi, połyka ich wolę.

Spółeczności są nieliczne, małe i zamknięte. Inuici, Jupikowie, ludy Arktyki żyją tam, gdzie nikt nie wybrałby, żeby zostać. Tutaj każdy człowiek jest niezbędny do przetrwania grupy. Jeśli nie jesteś użyteczny, stajesz się ciężarem. A ci, którzy stają się ciężarem, znikają w ciszy, w śniegu, w logice środowiska, które nie idzie na żadne ustępstwa.

Bazy naukowe dodają inny rodzaj chłodu: chłód hierarchii. Tutaj kobieta jest rzadką obecnością, anomalią, która musi się przystosować albo ulec.

W tym miejscu pojęcie „zniknięcia” nie istnieje. Jest tylko biel, która wymazuje wszystko.

Kobiety Inuitów i Jupików

Arktyczna dziewczyna nie jest rozpieszczana: jest przygotowywana. Wcześniej uczy się znosić zimno, ciemność i głód. Musi stać się użyteczna dla klanu, bo tutaj tożsamość nie jest osobista. Jest funkcjonalna. Kobieta dźwiga ciężar rodziny i wspólnoty: jedzenie, ogień, dzieci, skóry, opiekę. Nikt nie mówi o prawach. Nikt nie mówi o kruchości. Depresja istnieje, ale nie ma imienia. Przemoc istnieje, ale nie ma świadków.

Kobieta z baz naukowych

Wykształcona, kompetentna, przyzwyczajona do dyscypliny. Przyjeżdża jako badaczka, technik, lekarka. Szybko odkrywa, że Biegun Północny nie uznaje kwalifikacji. Tutaj liczy się tylko odporność psychiczna. Dominują nad nią męskie hierarchie, a każdy przejaw słabości odczytuje się jako słabość. To środowisko, w którym siła nie wystarcza: potrzebna jest skrajna samokontrola.

Zachodnia kobieta „z zewnątrz”

Wychowana w wolności, przyjeżdża przekonana, że pokona zimno. Ale to miejsce ją łamie: samotność, ciasne przestrzenie, niekończące się milczenie. Bazy nie są wspólnotami, są mechanizmami. A kobieta wewnątrz mechanizmu zaprojektowanego przez mężczyzn musi walczyć, żeby nie zniknąć.

Podróż na skraj świata

Mój sąsiad Antonio, zwany Nino, od lat opowiadał o Przylądku Północnym, o słońcu o północy, o miesiącach bez ciemności. Było to marzenie, które nosił w kieszeni, jak coś niemożliwego.

Pewnego majowego ranka zadzwoniłem do jego drzwi i powiedziałem tylko tyle: „Spakuj walizkę. Wrócę za godzinę. Wrócimy za 30 dni”. Spojrzał na mnie zaskoczony, szczęśliwy. Jego żona, zaniepokojona, zapytała, jakie mamy plany. „Gonić marzenie” – odpowiedziałem.

Wsiedliśmy do samochodu. Nasze żony patrzyły na nas jak na wariatów. Ale ta podróż była prawdziwa. Nino już był pełen pytań. „Dokąd jedziemy? Ile pieniędzy mam wziąć?” „Spokojnie – powiedziałem mu. – Będziemy na miejscu za 54 godziny. Tylko 5000 km. Jedziemy nowym Range Roverem. Ciesz się jazdą”.

Co 300 km musiałem się zatrzymywać: on, dwanaście lat starszy ode mnie, miał swój rytm. Ja miałem wodę i napoje; on miał kawę i potrzeby fizjologiczne. A im dalej jechaliśmy, tym więcej opowiadał o swoim życiu. Rzeczy, których nigdy bym się nie dowiedział, gdyby nie ta niekończąca się droga.

Dwóch mężczyzn samych w samochodzie, zawsze rozmawiających o kobietach. On znał tylko swoją żonę. Śmiałem się. Uspokoilem go: „My wszyscy jesteśmy tacy sami”.

Zapytał mnie, jak udaje mi się zachować zdrowe zmysły, prowadząc przez 60 godzin. Opowiedziałem mu o Rosji, kiedy w wieku 22 lat jechałem 51 godzin, żeby spotkać kobietę, której nigdy nie widziałem. „Odległości to nie granice – powiedziałem mu. – To wymówki. Ja nigdy żadnych nie miałem”.

Przybycie w biel

Wjechaliśmy do Norwegii. Schronisko przy drodze. Mieliśmy tam zostawić samochód i jechać dalej saniami.

Przewodnik był opatulony, nieprzenikniony. Kiedy zdjął gogle, odkryłem, że to kobieta. Norweżka, milcząca, bezpośrednia, lodowata. Nino na środku sań, ona z przodu, ja ze swoimi 190 cm z tyłu, zamykając kolumnę.

Wciąż było jasno. Zegarek pokazywał godzinę, ale nie mówił mi, czy jest noc, czy ranek. Było słońce o północy. Dotarliśmy na Przylądek Północny.

Nino płakał. Objął mnie. Powiedziałem mu ze śmiechem: „Uważaj... ludzie pomyślą, że jesteście gejami”. Śmialiśmy się, ale byliśmy na skraju świata.

Potem przyszedł mróz: -5°C .

Wejście do prawdziwej Arktyki

Zaprowadzili nas do metalowego kontenera, żebyśmy się przebrali. Niezwykle ciężkie, ocieplane kombinezony, zapinane na skomplikowane zamki.

Zapłaciłem przewodniczce. Nino został w igloo z kilkoma mężczyznami; mnie zostawiono w innym, z rodziną: starszym mężczyzną, między 70 a 80 rokiem życia, i trzema kobietami między 30 a 50.

Był to świat zamknięty. Prosty. Brutalny.

Mężczyzna trzymał się z boku. Kobiety nadawały rytm. A łazienką był pagórek pięć metrów od igloo: kupa zamarzała, zanim dotknęła ziemi. Moje pierwsze siku stało się żółtą arktyczną gwiazdą. To Północ mnie witała.

Kobieta w średnim wieku, Magi, mówiła trochę po angielsku. Reszta to były gesty, oczy, ręce. Język zimna.

Kiedy nie byłem pewien, jak używać kombinezonu, ona bez namysłu dotknęła mojego krocza, żeby pokazać mi ukryty zamek. Nie było w tym złośliwości ani zażenowania: tylko funkcja. Przetrawianie.

Trzy dni w igloo

Przyniosły jedzenie. Wędzoną rybę, surową rybę, wątrobę dorsza, brzuch wieloryba. I kulki z rekina. Nie było wyboru. Nie było alternatywy. Było to, co daje natura.

Potem się napiłem: czerwonego płynu. Myślałem, że to wino. Była to przefiltrowana, przegotowana, osłodzona krew wieloryba. Wypiłem ją. Dała mi siłę, jakiej nigdy wcześniej nie czułem. Pierwotną energię. Myślałem, że to kokaina. Nie. To Północ wchodziła w ciało.

Kobiety mnie obserwowały. Starzec wychodził na polowanie. Ja odpoczywałem i piłem krew. Trzy dni bez telefonu, internetu, komputera, bez Nina. Tylko ja i one.

Nie było nocy. Tylko światło, ogień, lód i oddech.

Trzy kobiety położyły się spać. Szukałem miejsca. Najmłodsza podniosła rękę i dała mi znak, żebym podszedł bliżej. Wybuchnęły śmiechem. Nie rozumiałem. Powiedziały, że jestem ich „Bożym Narodzeniem”.

Sposób, żeby powiedzieć, że zostałem przyjęty.

Próbowałem dać im trochę pieniędzy, żeby podziękować. Odmówiły. Chciały tylko uścisku. I kilku słów po kalabryjsku, żeby poczuć się bliżej.

Tam zrozumiałem wartość prawdziwych darów: tych, których nie można kupić ani sprzedać.

Pożegnanie przewodniczki

Po trzech dniach przyjechała przewodniczka. Rozmawiała z trzema kobietami przez godzinę. Ja byłem na zewnątrz. Nie rozumiałem, co mówią. To nie była moja sprawa. To był ich język, ich świat, ich prawo.

W kontenerze, kiedy się rozbierałem, weszła przewodniczka. Ciekawa. Bezpośrednia. Nordycka. Mocno mnie objęła. Pocałowała mnie. Jej skóra była biała jak mleko. Jej oczy były niebieskie jak sierpniowe niebo.

Poprosiła, żebym ją zabrał. Zrobiłaby wszystko, żeby wyrwać się z tego świata.

Uśmiechnąłem się z szacunkiem. Nie mogłem. Nie powinienem był.

Zostawiłem jej tylko jedną obietnicę: „Jeśli będziesz czegoś potrzebować, napisz do mnie list. Pomogę ci”. Odmówiła nawet pieniędzy. Była piękną kobietą, ale samotną. Samotnością, której nie widać z daleka. Samotnością, której zimno nie wybacza.

Powrót do domu

Pojechaliśmy po Nina. Był zachwycony. Nie chciał wracać. Ale ja byłem umówiony z jego żoną.

Wszystkim opowiadał o swoich trzech dniach. Ja milczałem. Nigdy niczym nie dzieliłem się z mężczyzną. Tylko z papierem.

I tak, kiedy Nino wracał do swojego świata, ja byłem już w drodze do innego. Inny cel. Inne spotkanie.

Witaj.

Epilog

Północ cię nie zabiera: ona cię zmienia. I nigdy

nie oddaje cię w całości. Mężczyźni przyjeżdżają na Biegun Północny w poszukiwaniu światła, ciszy, zdjęć, marzeń. Kobiety zostają, żeby przetrwać.

Mężczyźni opowiadają, co widzieli. Kobiety milczą o tym, co przeżyły.

Mężczyźni wracają. Kobiety zostają. Zostają w zimnie, w domach ze śniegu, w milczeniu, którego nikt nie słyszy. Zostają, żeby podtrzymywać wspólnoty, które ich nie celebrują. Zostają, żeby chronić dzieci, starszych, obcych. Pozostają niewidzialne.

Zabrałem stamtąd tylko jedno wspomnienie: piękną, niewiarygodnie piękną kobietę, ale samotną. Nie w sensie romantycznym. W sensie ludzkim. W sensie tragicznym.

Refleksja

Północ nie zabija ciała. Zabija obecność. A to, co zostaje, jest bielą: miejscem, gdzie kobiety jednocześnie żyją i znikają.

Dlatego piszę. Bo miejsca skrajne nie opowiadają własnej historii. A ci, którzy przez nie przechodzą, nie mogą sobie pozwolić na luksus milczenia.

Nie ja. Nie ja. Moja ziemia mnie zrodziła, a reszta świata przyjmuje mnie nie jak gościa, ale jak członka rodziny.

Z absolutnej bieli Północy zszedłem w absolutny chaos Stanów Zjednoczonych.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI

Niemożliwe zadanie

Osiemnaście lat pracy dla amerykańskiej firmy daje ci coś, czego nie da ci żadna inna firma na świecie: kulturę pracy, procedury, jasną misję i system wartości, które nie są teorią – są codzienną praktyką. Nie tłumaczą ci ich; budują je dla ciebie. I robią to, nie pytając cię o pozwolenie.

Byłem w biurze w Nowym Jorku, kiedy zaproponowano mi pracę, jakiej nigdy sobie nie wyobrażałem. Nie awans. Nie przeniesienie. Eksperyment.

Poufny program, stworzony po to, by zweryfikować model relacji międzyludzkich w Stanach Zjednoczonych. Nie wybrali menedżerów, psychologów ani trenerów. Wybrali ludzi z pewnym rodzajem doświadczenia z prawdziwego świata. I padło moje nazwisko – choć od osiemnastu lat pracowałem w sprzedaży. Nie patrzyli na stanowisko: patrzyli na umysł.

Test był prosty do wyjaśnienia i niezwykle trudny do wykonania:

odwiedzić 50 amerykańskich stanów w ciągu jednego roku, samemu wybierając miasta i zostając w każdym co najmniej tydzień.

Ostatnie dwa tygodnie miały być przymusowym urlopem. Pokrywali wszystkie wydatki. Ja miałem tylko żyć, obserwować, rozumieć i co poniedziałek oddawać raport. Ludzką, suchą, precyzyjną relację.

Podpisałem umowę. Zawiadomiłem dom. O nic nie pytali. Chcieli tylko wiedzieć, czy przyszły miesięczne zapasy. Ja miałem przed

sobą rok w Ameryce. Oni, jak zawsze, mieli przed sobą następny miesiąc.

Dla bezpieczeństwa moja pensja wpływała bezpośrednio na moje konto bankowe we Włoszech. Był to grzeczny sposób, żeby mi powiedzieć: „Nie rób głupstw. Żyj z tego, co masz. Zobaczmy, kim naprawdę jesteś”.

Dopiero piętnaście lat później uzyskałem dostęp do moich oryginalnych raportów, do analiz i do materiałów, które o mnie zebrali. Z tego narodziła się ta książka. Dostałem zgodę na jej publikację pod jednym warunkiem: nigdy nie wymieniać firmy, która ją zleciła.

To nie ma znaczenia. Ta historia nie jest o logo. Jest o mężczyźnie w kraju, którego nie da się zrozumieć, jeśli się go nie przeżyje na własnej skórze.

Czy zacząć od najdalszego punktu?

Logicznym wyborem było zacząć od krańców, nie od środka. Z dwóch prostych powodów:

1. Byłem świeżo po eksperymencie: wysoka jasność umysłu, maksymalna uwaga.
2. Zaczynając od skrajności, mogłem skorygować kurs i czysto zakończyć podróż.

Nie musiałem zaczynać w Bostonie ani w Chicago. Musiałem zacząć od granicy. Od miejsca, które było Ameryką tylko na papierze.

Wybrałem Juneau, stolicę Alaski. Odizolowane. Dostępne tylko statkiem albo samolotem. Miasto, które nie należy do nikogo. Idealne miejsce na początek.

Optymalizacja zasobów

Przed wyjazdem zrobiłem to, co Amerykanin szanuje przede wszystkim: zorganizowałem się jak profesjonalista, nie jak turysta.

Zadzwoiłem do trzech najpopularniejszych linii lotniczych, tych z największą siecią krajową. W niecałą godzinę kupiłem karnet na pięćdziesiąt lotów krajowych z 60% zniżką.

Bez limitu czasu. Bez limitu dni. Bez ograniczeń. Tylko jeden warunek: wykorzystać je w ciągu roku.

To samo zrobiłem z sieciami hoteli, Uber Taxi i wypożyczalnią samochodów, a potem przygotowałem porządną harmonogram etapów, sposobów, ale nie terminów.

Byłem gotowy.

To był mój pierwszy prawdziwy sukces. Pierwszy znak, że umiem się poruszać. Ameryka nagradza tych, którzy działają, nie tych, którzy czekają.

Kiedy firma zobaczyła transakcję, zrobiła to, co zawsze robi amerykańska kultura: sprawdziła wiarygodność.

Czy byłem w stanie poradzić sobie z rokiem ciągłego przemieszczania się? Czy umiałem radzić sobie z nieprzewidzianymi zdarzeniami, odległościami i sytuacjami awaryjnymi? Czy byłem samodzielny?

Dlatego przed wyjazdem załatwiłem jeszcze jeden kluczowy szczegół:

upewniłem się, że mam na karcie kredytowej miesięczny limit co najmniej 100 000 dolarów.

Nie był po to, żeby go wydać. Był po to, żeby pokazać, że potrafimy nim zarządzać. Amerykanie myślą tak: jeśli nie masz samodzielności, nie masz wolności. A jeśli nie masz wolności, nie można cię ocenić.

Od tej chwili program nie był już zadaniem. Był misją.

A TERAZ NAPRAWDĘ PODRÓŻUJEMY

Alaska należy do Stanów Zjednoczonych tylko geograficznie. To inny świat.

To miejsce, gdzie kobiety znikają bez śladu. Gdzie skarga nigdy nie dociera do celu. Gdzie miasta są tylko cywilizowanymi wyspami pośrodku dzikiego kontynentu.

Juneau było moim pierwszym sprawdzianem: stolica bez dróg łączących ją z resztą kraju. Kawalek Ameryki, który nie wygląda na Amerykę.

Tutaj zacząłem coś rozumieć: ta podróż nie będzie geograficzna. Będzie ludzka.

BLOK 1 (Tom I)

Alabama – Alaska – Arizona – Arkansas – Kalifornia – Kolorado – Connecticut – Delaware – Floryda – Georgia

BLOK 2 (Tom II)

Hawaje – Idaho – Illinois – Indiana – Iowa – Kansas – Kentucky – Luizjana – Maine – Maryland

BLOK 3 (Tom III)

Massachusetts – Michigan – Minnesota – Missisipi – Missouri – Montana – Nebraska – Nevada – New Hampshire – New Jersey –

Nowy Meksyk

BLOK 4 (Tom IV)

Nowy Jork – Waszyngton

BLOK 5 (Tom V)

Karolina Północna – Dakota Północna – Ohio – Oklahoma –
Oregon – Pensylwania – Rhode Island – Karolina Południowa

BLOK 6 (Tom VI)

Dakota Południowa – Tennessee – Teksas – Utah – Vermont –
Wirginia – Wirginia Zachodnia – Wisconsin – Wyoming

DAKOTA POŁUDNIOWA

Dakota Południowa to kraina wiatru, lodu i odległości. To jedno z tych miejsc, gdzie rządzi natura, a społeczeństwo podąża za nią, często z opóźnieniem. To stan ziemi, hodowli, rezerwatów Indian, małych miasteczek, zamkniętych osiedli, zim, które trwają za długo, i szans, które szybko się kończą.

Tutaj kobieta żyje pomiędzy:

– ogromną izolacją – odległymi usługami – skrajnym klimatem –
uciążliwymi rolami rodzinnymi – minimalną pracą –
zmiażdżonymi społecznościami rdzennymi – ukrytą wiejską biedą

Dakota Południowa nie jest zła. Jest bezlitośnie konkretna. A w konkretności kobiety są traktowane jak coś oczywistego.

Kobieta z rezerwatu Indian Lakota – 38

lat

Pine Ridge to otwarta rana. Skrajna bieda, bezrobocie, kruche szkoły, uzależnienia i niezagojone traumy historyczne.

Alana, 38 lat, matka czworga dzieci, należy do Narodu Oglala Lakota. Pracuje w małej szkole. Jej dzień to balansowanie między rodziną, pracą, społecznością i ciągłymi nagłymi sytuacjami.

Wielu usług nie ma. Wiele pomocy nie dociera. Wielu ludzi żyje z dawnym bólem i niestabilną terażniejszością.

Jej nieobecność jest historyczna i polityczna:

państwo zbudowało rezerwat, żeby zamknąć w nim ludność, a nie żeby ją wspierać.

A kobieta Lakota dźwiga ciężar, który nie powinien być jej.

Kobieta rolniczego Wschodu – 52 lata

We wschodniej części stanu są ogromne farmy. Nieprzewidywalna pogoda, zwierzęta, maszyny i rachunki, które nigdy do końca się nie zgadzają.

Julie mieszka i pracuje na jednej z tych farm. Ona nie „pomaga” mężowi: wykonuje połowę pracy, jeśli nie więcej.

– Zajmuje się zwierzętami – Prowadzi traktory – Prowadzi rachunki – Gotuje dla wielopokoleniowej rodziny – Radzi sobie z klimatycznymi kataklizmami – Stawia czoła mroźnym zimom – Robi tysiąc rzeczy, które nigdy nie pojawiają się w bilansach

Jej nieobecność jest kulturowa:

jej praca jest niezbędna, ale nazywa się ją „domową”. Domowa, gówno prawda: to praca rolnicza, ciężka i nieustanna.

Kobieta z małego miasta – 44 lata

W średnich miastach Środkowego Zachodu życie wydaje się spokojne, ale to spokój, który wyniszcza.

Karen mieszka w Rapid City. Pracuje jako kasjerka w dużym supermarkecie. Płaca minimalna, elastyczne godziny „z powodu potrzeb firmy”, rosnące koszty, niewiele alternatyw.

Jej życie składa się z:

– powtarzalnej pracy – długich dojazdów – braku zajęć kulturalnych – niewielu przyjaciół, bo ludzie żyją tu w izolacji – ciągłego poczucia, że utknęła

Jej nieobecność jest geograficzna i emocjonalna:

nie brakuje rzeczy do zrobienia, brakuje wszystkiego innego.

Kobieta, która przyjechała zacząć od nowa – 31 lat

Wiele kobiet przyjeżdża do Dakoty Południowej w poszukiwaniu taniego miejsca, żeby zacząć od nowa. Niskie czynsze, spokojne ulice, złudzenie spokoju.

Emma jest jedną z nich. Pochodzi z Zachodniego Wybrzeża, gdzie życie było za drogie. Myślała, że tutaj zacznie od nowa.

Potem odkryła prawdę: – brak społeczności – brak wsparcia – minimalna praca – ogromna samotność – wyczerpująca zima – oddalenie od wszystkiego.

Jej nieobecność dotyczy relacji:

znalazła przestrzeń, ale nie znalazła życia.

Epilog – Dakota Południowa

Dakota Południowa to ziemia oporu. A kobiety jako pierwsze stawiają opór i jako ostatnie zostają docenione.

W rezerwatach, na farmach, w małych miasteczkach jej życie jest balansowaniem bez siatki zabezpieczającej: jeden fałszywy krok może ją kosztować wszystko.

To stan, który powierza kobietom ogromną rolę, a potem zostawia je same, żeby się z nią mierzyły.

Refleksja – Dakota Południowa

Nieobecność kobiet nie wynika tu z bezpośredniego konfliktu społecznego. Wynika z sumy trzech czynników:

- ogromne i izolujące terytorium – ciężka i nierozliczona historia
- sztywne i oczywiste role

Kobiety są niewidzialne, bo ich zmagania uważa się za „normalne”. I to jest problem.

Ten rozdział wyjaśnia jedno: Dakota Południowa nie jest miejscem, gdzie kobiety nie pracują. Jest miejscem, gdzie kobiety pracują ciężiej niż ktokolwiek inny i są najmniej doceniane.

TENNESSEE

Tennessee to stan muzyki, kurzu, gór, Pasa Biblijnego, pól, miast, które z trudem stają się nowoczesne, i prowincji, która nigdy nie chce się zmienić. To miejsce, gdzie kobiety żyją uwięzione między dwiema przeciwnymi siłami: naporem nowoczesności (Nashville, Memphis) i murem tradycji (cała reszta).

Miasta rosną. Przedmieścia stoją w miejscu. Religia wchodzi do polityki, a polityka wchodzi w życie prywatne. A kobiety znajdują

się w pułapce między dawnymi zasadami, niskimi płacami, skąpymi usługami i społecznościami, które wymagają za dużo, nie dając nic w zamian.

To piękny kraj do zwiedzania, ale trudny do życia.

Kobieta z Nashville – 29 lat

Nashville to stolica muzyki country, ale także stolica złudzeń. Przyjeżdżają tysiące młodych ludzi, żeby „zrobić karierę”, a kończą na nisko płatnych posadach, w ciężkim nocnym życiu i na niekończących się zmianach.

Jessica pracuje jako kelnerka w barze, gdzie co wieczór występują początkujący artyści. Pracuje na zmianach, które trwają po północy, wdycha dym, uśmiecha się do klientów, którzy za dużo mówią, i wraca do domu wykończona.

Miasto mówi o muzyce. Ona mówi o czynszu.

Jej nieobecność jest ekonomiczna i kulturowa:

jest częścią systemu, który karmi marzenie, ale nie ma dostępu do marzenia.

Afroamerykanka z Memphis – 43

lata

Memphis to miasto o gigantycznej duszy: blues, soul, historia czarnych. Ale to także jedno z najbiedniejszych i najbardziej nierównych miast w Ameryce.

Aisha pracuje w szkole podstawowej w trudnej dzielnicy. Wiele rodzin żyje na krawędzi, a wiele dzieci przychodzi z ranami, których sama edukacja nie zdoła uleczyć.

Trzyma wszystko w rękach: – problemy klasy – nieobecne rodziny – brak funduszy – trudna dzielnica – całkowita odpowiedzialność.

Jej nieobecność jest społeczna i rasowa:

jest w centrum społeczności, ale państwo uważa ją tylko za część szkolnej maszyny.

Kobieta ze wsi – 50 lat

Poza Nashville i Memphis leży surowsze Tennessee: biedne wioski, rozproszone domy, sklepy, które się otwierają i zamykają, praca fizyczna i kościoły jako jedyne obecne instytucje.

Brenda mieszka w małym miasteczku w południowych Appalachach. Tam dorastała, ma dwoje dorosłych dzieci i męża, który pracuje dorywczo.

Zajmuje się wszystkim: – domem – starszymi rodzicami – sprawunkami – naprawami – okazjonalnymi zmianami w sklepie.

Jej nieobecność jest geograficzna:

żyje poza mapą możliwości. Nie ma alternatyw. Nie ma marginesów.

Kobieta uwięziona w prywatnej opiece zdrowotnej – 37

lat

Tennessee ma jeden z najgorszych systemów opieki zdrowotnej dla osób bez ubezpieczenia. Zaporowe koszty, niewielkie wsparcie i wiele prywatnych szpitali.

Michelle pracuje jako asystentka w przychodni. Codziennie widzi pacjentów, których nie stać na zapłatę, ludzi, którzy odkładają leczenie, i matki, które przychodzą za późno.

Ale ona też jest pośrodku: ma minimalne ubezpieczenie, niewystarczającą pensję, osobiste długi za leczenie.

Jej nieobecność jest medyczna:

pracuje w opiece zdrowotnej, ale nie stać jej na leczenie.

Epilog – Tennessee

Tennessee to stan, który zmienia się na powierzchni, ale w środku pozostaje sztywny.

Wielkie miasta narzucają nowe rytmy, tereny wiejskie narzucają stare tradycje. Pośrodku kobiety trzymają wszystko w całości:

– kruche rodziny – niepewna gospodarka – słaba edukacja –
zaporowa opieka zdrowotna – osądzająca religia –
niewystarczające płace

Jest obecna wszędzie, ale nikt jej nie docenia.

Refleksja – Tennessee

Kobieca nieobecność wynika tu z podwójnego ciężaru: ciężaru historii i ciężaru religii.

Kobiety żyją między dawnymi obowiązkami a nowoczesnymi problemami, bez ochrony i bez wyjścia awaryjnego.

To kraj, w którym kobieca odporność jest traktowana jako coś oczywistego, jakby była naturalna, nieunikniona, oczywista. Nie jest.

Ten rozdział jasno mówi to, czego wielu unika: siła kobiety nie jest wymówką, żeby nie dawać jej tego, na co zasługuje.

TEKSAS

Teksas jest wielki pod każdym względem: terytorium, pieniędzy, religii, dumy, sprzeczności. To jeden z najbogatszych stanów i zarazem jeden z najbardziej nierównych. Potęga gospodarcza z polityczną mentalnością zwróconą w przeszłość. Miejsce, gdzie kobiety muszą przetrwać pośród:

– uciążliwego prawa – sztywnych ról rodzinnych – niemożliwych do ogarnięcia miast – niekończących się przedmieść – ukrytej wiejskiej biedy – niezbędnych, ale ignorowanych społeczności imigrantów – rosnących kosztów – brakującej ochrony

Teksas cię zaskakuje, jeśli patrzysz na niego z zewnątrz. Nie zaskakuje cię, jeśli przeżywasz go od środka.

Latynoska z Houston – 33 lata

Houston to jedno z najbardziej zróżnicowanych miast Ameryki. Ale to także jedno z najtrudniejszych dla tych, którzy są na samym dole. Maribel pochodzi z Salwadoru. Pracuje w ośrodku opieki nad seniorami. Zmiany są wyczerpujące, wsparcia jest niewiele, a korki codziennie zjadają ci godziny życia.

Houston jest ogromne: olbrzymie odległości, zawodne autobusy, skrajna pogoda. Samo przemieszczanie się jest tu pracą.

Maribel wysyła pieniądze rodzinie, wychowuje dzieci, znosi wszystko.

Jej nieobecność jest ekonomiczna i miejska:

miasto ją wykorzystuje, ale jej nie chroni.

Biała kobieta z pól naftowych – 41 lat

Miasta naftowe są bogate tylko z pozoru. Za nimi kryją się niszczące zmiany, wypadki, narkotyki i kruche rodziny.

Amy mieszka w Odessie. Jej mąż pracuje na platformach wiertniczych, znika na całe tygodnie i wraca wyniszczony albo pobudzony.

Ona robi wszystko: – dzieci – dom – rachunki – nagłe sytuacje – dalsza rodzina – chaos – ciągle napięcie.

Naftowe bogactwo nigdy nie trafia do jej rąk.

Jej nieobecność jest przemysłowa:

Teksas celebrytuje ropę, ale nie tych, którzy ponoszą jej ludzki koszt.

Kobieta bez ochrony zdrowia – 35

lat

Teksas ma niezwykle surowe prawo dotyczące opieki zdrowotnej kobiet. Dostęp jest trudny, koszty wysokie, a usług niewiele. Dla wielu kobiet jedyną opcją jest radzić sobie samej.

Chelsea, 35 lat, mieszka w Lubbock. Pracuje jako urzędniczka, ale ubezpieczenie ma minimalne, a każda poważna wizyta lekarska zamienia się w dług.

Ma przewlekły ból, który ignoruje. Ma badania, które od lat odkłada. Bardziej boi się rachunku niż choroby.

Jej nieobecność jest zarazem sanitarna i polityczna:

państwo kontroluje jej ciało, ale go nie leczy.

Imigrantka bez dokumentów – 28

lat

Carolina mieszka w San Antonio. Pracuje przy sprzątaniu biur i domów. Za gotówkę. Zawsze za gotówkę.

Strach jest stały: przed policją, przed urzędem imigracyjnym, przed pracodawcami, którzy wyzyskują, przed sąsiadami, którzy osądzają.

Ma umiejętności, siłę, inteligencję, ale nie ma praw. Dla państwa nie istnieje. Dla miasta jest niezbędna.

Jej nieobecność jest prawna:

w Teksasie imigrantka utrzymuje całe sektory, ale nikt jej nie uznaje.

Epilog – Teksas

Teksas jest wielki i sprzeczny: bogaty i biedny, nowoczesny i zacofany, potężny i bezlitosny.

Kobiety dźwigają kruchą część stanu: – niemożliwe do ogarnięcia miasta – przedmieścia, które ciągną się bez końca – platformy naftowe – biedne szkoły – przeludnione domy – niskie płace – restrykcyjne prawo.

Jest obecna wszędzie, ale uważana za zbędną.

Refleksja – Teksas

Nieobecność kobiet wynika tu z połączenia trzech gigantycznych sił: gospodarki, kultury, polityki.

Teksas to miejsce, gdzie kobiety muszą być silne z własnej woli. Gdzie wolność obiecuje się mężczyznom, a od kobiet wymaga się wytrwałości.

To stan, który wymaga od kobiet, by były filarami, ale traktuje je jak zastępowalne zasoby.

Teksas nie wymazuje kobiet: on je połyka.

UTAH

Utah to paradoks. Ludzie widzą w nim stan idealny: duże rodziny, spokojne miasta, spektakularne góry, porządek wszędzie. Za tą fasadą kryje się ogromna presja społeczna, zwłaszcza na kobiety. Dominująca obecność Kościoła mormońskiego tworzy sztywne role, precyzyjne oczekiwania, kobiece wzorce, który musi być:

– matką – żoną – wychowawczynią – zawsze uśmiechniętą –
zawsze dostępną – nigdy w konflikcie

A nawet te, które nie należą do tej religii, i tak żyją w jej cieniu.

Utah jest bezpieczne, owszem. Ale nie tak wolne, jak się wydaje.

Mormonka pod presją – 31 lat

Emily dorastała w tradycyjnej społeczności mormońskiej. Wyszła za mąż w wieku 22 lat, przed trzydziestką miała troje dzieci. Jej życiem rządzą precyzyjne zasady: służba, rodzina, lojalność, porządek, spokój.

Na zewnątrz jest nienaganna. W środku jest wyczerpana.

Nie może narzekać, nie może prosić o pomoc, nie może powiedzieć, że jest zmęczona. Bo „nie powinnaś być zmęczona”.

Jej nieobecność jest duchowa i kulturowa:

system nie przewiduje jej wnętrza, tylko rolę.

Niereligijna kobieta, która żyje pod

prąd – 39 lat Sandra nie jest mormonką. Pracuje w marketingu. Ma córkę, jest rozwiedziona i żyje według własnych zasad. W Utah to wystarczy, żeby uchodzić za „inną”. Relacje społeczne są trudne. Tradycyjne rodziny jej nie przyjmują, wiele przyjaźni jest powierzchownych, a miejsca pracy pełne są osądów.

Jej nieobecność jest społeczna:

być poza schematem znaczy być poza kręgiem.

Latynoska imigrantka – 34 lata

Utah ma ogromną, często niewidzialną ludność latynoską. Ana pracuje w zakładzie pakowania żywności. Dwunastogodzinne zmiany, zimne pomieszczenia, zmarznięte ręce, niskie płace.

Miejscowa społeczność jest uprzejma, owszem, ale zdystansowana. Integracja jest minimalna. Usług jest niewiele. Koszty mieszkania rosną z roku na rok.

Ana żyje po to, żeby pracować, i wysyła pieniądze rodzinie. Nic więcej.

Jej nieobecność jest ekonomiczna i kulturowa:

jest częścią maszynierii stanu, ale stan jej nie uznaje.

Kobieta z górskich wiosek – 50 lat

W górzystych rejonach Utah życie jest piękne do oglądania, ale niezwykle trudne do przeżycia.

Karen mieszka w miasteczku liczącym 2000 mieszkańców. Pracuje w szkole i przemierza mile po wszystko: do lekarza, do supermarketu, do apteki.

Spółeczność jest zamknięta. Samotność jest stała. Zimy są długie, zimne i ciche.

Jej nieobecność jest geograficzna:

przestrzeń jest ogromna, ale jej życie to mały pokój bez wyjścia.

Epilog – Utah

Utah to stan, który zbudował nienaganny wizerunek: rodzina, porządek, stabilność.

Wszystko prawda. Ale za tym wizerunkiem są kobiety, które podtrzymują sztywne systemy, bez prawa do kruchości, wyborów czy marginesów.

Utah chroni formę, nie osobę.

Refleksja – Utah

Nieobecność kobiet w Utah nie rodzi się z konfliktu. Bierze się z łagodnej kontroli, takiej, która z uśmiechem mówi ci, kim masz być.

Tutaj kobieta musi być doskonała. Nie wolna. Doskonała.

Ten rozdział obnaża to bez ogródek: miejsce może być bezpieczne, czyste, uporządkowane, a mimo to odbierać ci oddech.

Utah nie karze kobiet. Kieruje nimi. A kierowanie, kiedy nie możesz wybierać, to po prostu inny sposób wymazywania.

VERMONT

Vermont ma lasy, drewniane domy, niekończący się śnieg, ciche wzgórza, małe miasteczka, gdzie wszyscy się znają. To stan

postępowy, spokojny, bezpieczny. Ale jest też odizolowany, drogi, trudno dostępny i sztywny w swoim powolnym rytmie.

Kobieta dźwiga tu trzy różne sytuacje. – izolację geograficzną – zaporowe koszty życia – brak prawdziwych usług

To stan, który sprzedaje się jako „pogodny”, ale pogoda ducha jest często tylko skutkiem braku alternatyw.

Tutaj kobieta nie znika dlatego, że ktoś ją wymazuje. Znika dlatego, że nikt do niej nie dociera.

Kobieta, która żyje sama w górach – 47

lat

Claire mieszka w domu na wzgórzu niedaleko Montpelier. To nie jest romantyczna samotność. To prawdziwa samotność.

Zima: śnieg, ciemność, oblodzone drogi. Lato: odległość, nikogo w pobliżu, żadnej natychmiastowej pomocy.

Wszystko robi sama: – drewno – samochód – planowane zakupy – naprawy – nagłe sytuacje.

Wygląda to na wolność. To codzienne przetrwanie.

Jej nieobecność jest geograficzna:

świat jest za daleko.

Kobieta, która pracuje w lokalnych spółdzielniach – 35

lat Vermont kocha ideę „zrównoważonego rozwoju”. Spółdzielnie, krótkie łańcuchy dostaw, lokalne produkty.

Za tym wizerunkiem kryje się źle opłacana praca.

Emily pracuje dla spółdzielni rolniczej. To wymagająca praca, w zimnie, za skromne pieniądze. Koszty życia są niebotyczne: czynsz, jedzenie i benzyna.

Narracja głosi, że „Vermont jest wzorem”. Dla niej Vermont to krucha równowaga, która może się zawalić w każdym miesiącu.

Jej nieobecność jest ekonomiczna:

romantyczna wizja wymazuje jej prawdziwy wysiłek.

Kobieta, która utrzymuje rodzinę przy zerowym

wsparciu – 39 lat Sarah mieszka w Burlington. Dwoje dzieci, praca w małej firmie i były mąż, który raz jest, a raz go nie ma.

Vermont jest postępowy, owszem, ale usługi są powolne, skąpe i odległe. Szkoły ledwo sobie radzą, opieka zdrowotna jest droga, a pomoc finansowa minimalna.

Każdego dnia toczy się cicha wojna: organizować wszystko samej, przemieszczać się po rozległym terytorium, stawiać czoła nagłym sytuacjom bez siatki zabezpieczającej.

Jej nieobecność jest instytucjonalna:

państwo dużo mówi o wsparciu, ale daje niewiele.

Kobieta, która ucieka z miasta i łudzi się,

że zaczyna od nowa – 31 lat Wiele osób przyjeżdża do Vermontu w poszukiwaniu spokoju. Ciche domy, natura i wolniejsze tempo życia.

Olivia przyjechała z Bostonu. Myślała, że znajdzie równowagę. Znalazła horrendalne ceny, izolację i niewiele możliwości pracy.

Krajobraz zapiera dech. Ale jeśli potrzebujesz społeczności, dynamizmu, szans, tutaj nie ma nic.

Jej nieobecność dotyczy integracji:

Vermont przyjmuje, ale się nie otwiera.

Epilog – Vermont

Vermont to cisza, czyste powietrze, zaduma. Ale to także odległość, zaporowe koszty, emocjonalna izolacja.

Kobiety żyją w szczelinach stanu, który działa tylko dla tych, którzy już mają dużo:

– pieniądze – stabilność – relacje – zdrowie

Dla tych, którzy tego wszystkiego nie mają, życie tutaj staje się samotną i stromą ścieżką.

Refleksja – Vermont

Nieobecność kobiet w Vermoncie nie jest tak oczywista jak w surowszych stanach. Jest subtelniejsza. Bardziej elegancka. Bardziej ukryta.

Wynika z trzech czynników:

– mitu prostoty, który wymazuje trud – kosztu spokoju, na który nie każdy może sobie pozwolić – emocjonalnego dystansu, który izoluje tych w potrzebie

Ten rozdział mówi to bez filtrów: natura nie jest wystarczającą ochroną. A cisza nie zawsze jest spokojem. Czasem jest po prostu brakiem słuchania.

WIRGINIA

Wirginia to stan, który istnieje na dwóch poziomach: – poziom instytucjonalny (Waszyngton DC jest o rzut kamieniem) – poziom wiejski (Appalachy i obszary ubogie)

To kolebka amerykańskiej historii, ale także jedno z miejsc, gdzie współczesne nierówności są najbardziej widoczne: wszechobecne wojsko, biurokracja, bogactwo skupione na Północy, bieda na Południowym Zachodzie, dynamiczne miasta uniwersyteckie i stojące w miejscu przedmieścia.

Kobieta stoi tu na trzech frontach:

– ciężar instytucji – ciężar tradycji – ciężar różnic terytorialnych

Jest obecnością niezbędną w każdej części stanu, ale zostaje wessana w rolę, której każdy obszar od niej wymaga.

Bogata kobieta z Północy – 34 lata

Północna Wirginia to dom pracowników Waszyngtonu: urzędników, analityków, pracowników federalnych i kontraktorów.

Elena pracuje dla firmy powiązanej z rządem. Dobra pensja, perspektywy kariery, niemożliwe życie.

Koszty życia są niezwykle wysokie: czynsze poza kontrolą, korki zjadające godziny i wyczerpujący grafik pracy.

Kobieta tutaj nie jest biedna. Jest wyczerpana.

Jej nieobecność jest zawodowa:

wszyscy jej szukają, żeby struktury działały, ale nikt nie chroni jej przed całkowitym wypaleniem.

Afroamerykanka z Richmond – 39

lat

Richmond to miasto, które wciąż żyje jedną nogą w swojej historii: segregacja, niewidzialne linie dzielące dzielnice, szkoły w kryzysie, ogromne dysproporcje.

Amina pracuje jako pielęgniarka w szpitalu. Ciężkie zmiany, trudni pacjenci, trudna dzielnica. Każdy dzień to bieg.

Richmond to miasto, które się odradza, ale odrodzenie zawsze przychodzi najpierw do białych dzielnic.

Jej nieobecność jest rasowa i społeczna:

jest filarem systemu, ale pozostaje na dole listy priorytetów.

Kobieta z wiejskich Appalachów – 50 lat

Poza miastami Wirginia zmienia się całkowicie. Puste drogi, góry, rozproszone domy, zakorzeniona bieda.

Linda mieszka w pobliżu hrabstwa Wise. Pracuje w sklepie, opiekuje się chorą matką i prowadzi dom. W pobliżu nie ma opieki zdrowotnej, nie ma transportu publicznego i nie ma gospodarki.

Jej życie spoczywa całkowicie na jej barkach. Społeczność jest mała, ale nie dość silna, żeby wspierać wszystkich.

Jej nieobecność jest geograficzna i strukturalna:

żyje tam, dokąd państwo nie sięga.

Kobieta z Charlottesville – 28 lat

Charlottesville to miasto uniwersyteckie, młode, intelektualne, postępowe. Idealne na papierze.

W praktyce nie.

Maya pracuje w kawiarni niedaleko kampusu. Wysokie czynsze, niskie płace, chaotyczne życie studenckie, zero stabilności.

Tutaj kultura jest bogata, ale życie nie.

Jej nieobecność jest ekonomiczna i kulturowa:

jest częścią miasta, ale nie częścią jego dobrobytu.

Epilog – Wirginia

Wirginia to patchwork tożsamości, które się nie łączą. Skrajne bogactwo na górze, skrajna bieda na dole. Nowoczesne miasta z jednej strony, zapomniane Appalachy z drugiej.

Kobiety żyją na każdym kawałku tej mozaiki, ale nikt naprawdę nie uważa ich za bohaterki.

Jest ruchoma, kiedy trzeba, nieruchoma, kiedy to pasuje państwu, i zawsze użyteczna.

Refleksja – Wirginia

Nieobecność kobiet wynika tu z wewnętrznego podziału: podzielone terytorium, ciężka historia, niezrównoważona gospodarka.

Kobiety są spoiwem, które to wszystko trzyma razem, ale stan traktuje je jak część krajobrazu, a nie jak siły napędowe społeczeństwa.

Ten rozdział mówi to jasno: Wirginia się rozwija, ale nie rozwija się dla wszystkich. A ci, którzy zostają w tyle, to przede wszystkim kobiety, które wspierają, opiekują się i chronią, podczas gdy nikt nie chroni ich.

WASZYNGTON

Waszyngton nie jest stanem: jest silnikiem przebrany za idealny krajobraz. Ci, którzy patrzą na niego z zewnątrz, widzą zieleń, lasy, wodę, Seattle z jego fotogeniczną panoramą. Ci, którzy przeżywają go od środka, wiedzą, że tutaj władzy się nie ogłasza: władzę się sprawuje.

To jedno z niewielu miejsc w Ameryce, gdzie władza nie pochodzi z polityki, lecz z technologii, koordynacji, kapitału, badań naukowych i infrastruktury. Amazon, Microsoft, Boeing, porty Pacyfiku, uniwersytety, biotechnologia, sztuczna inteligencja, handel światowy. Zachodnie Wybrzeże nie marzy tutaj: tutaj wykonuje.

Waszyngton to stan, w którym:

– algorytm decyduje więcej niż burmistrz – laboratorium obraca większymi pieniędzmi niż całe hrabstwo – port może zatrzymać naród – startup może zmienić przyszłość – badaczka może wpłynąć na globalny rynek – menedżerka może zmienić tempo pracowników w dziesięciu krajach

To jest władza. Taka, która nie pojawia się w telewizji. Taka, która nie robi hałasu. Taka, która buduje i niszczy w ciszy.

W tym scenariuszu kobiety nie są tylko statystkami. Są centralnymi trybami, mózgami, strategiami, operacjami, czystym dowodzeniem. I płacą wysoką cenę: samotność, wypalenie, ciągła presja, kariery, które cię wciągają, życie prywatne, które się rozpada, podczas gdy świat oklaskuje wyniki. Waszyngton nie wybaczają słabym. Nie czeka na tych, którzy zwalniają. Nie chroni tych, którzy upadają.

Ci, którzy są na szczycie, wiedzą o tym lepiej niż ktokolwiek.
Każdy, kto widział władzę z bliska – i tu naturalnie wchodzi twoja kwestia – od razu rozpoznaje różnicę między pozorem a wpływem.

Bo prawdziwa władza nie jest teatrem. Jest odpowiedzialnością, ryzykiem, opanowaniem i brakiem miejsca na błąd.

Taki jest Waszyngton: laboratorium kobiecej władzy pod wysokim ciśnieniem, gdzie kobiety, które naprawdę dowodzą, nie mają czasu o tym mówić. Muszą nią zarządzać.

A ten rozdział jest ich portretem. Dwadzieścia dwa sposoby pokazania, co znaczy być na szczycie stanu, który nie daje wytchnienia.

NOTA AUTORSKA

„W tych latach, kiedy bywałem w Białym Domu w epoce Billa i Hillary Clintonów – a byłem pierwszym Kalabryczykiem, jakiego poznali – zawsze nazywali mnie «Mr. Frega». Inni, z powodu mojej przeszłości w Gillette, znali mnie jako «Balde-man». Dwa imiona, ta sama waga: precyzja, niezawodność i żadnego strachu przed władzą. Kiedy raz zobaczysz pewne sale, od razu rozumiesz, kto naprawdę rządzi, a kto tylko gra”.

Elena – dyrektorka badań nad AI (Redmond, 43

lata

Władza: niezwykle wysoka Cena: jej życie prywatne Elena koordynuje pracę dwustu badaczy. Algorytmy, etyka, finansowanie, presja z Waszyngtonu DC. Ona nie wymyśla produktów: kładzie fundamenty pod przyszłą komercyjną sztuczną inteligencję.

Jej ręka jest niewidzialna, ale obecna wszędzie. Jeśli zmieni się jedna linia polityki, zmienia się cały rynek.

Pracuje 14 godzin dziennie, mało śpi i nigdy nie popełnia błędów.

Władza, prawdziwa władza, nie daje ci wolności. Daje ci odpowiedzialność, której żaden normalny człowiek nie jest w stanie udźwignąć.

Sara – VP Amazon Global Logistics (Seattle, 46

lat

Władza: operacyjna kontrola na skalę planety Cena: żadnej ludzkiej równowagi

Zależą od niej tysiące ludzi. Porty, samoloty, zrobotyzowane centra, algorytmy dystrybucji. Kiedy ona coś postanawia, zmieniają się czasy dostaw w czternastu krajach.

Nazywają ją „kobietą, która porusza światem”. Niewiele się śmieje. Nie ma czasu.

Władza jest tu bezlitosna: nie popełniasz błędu dwa razy. Czasem nawet raz.

Claudia – CEO firmy biotechnologicznej (Bellevue, 39 lat)

Władza: genetyka, inwestorzy, innowacyjne badania Cena: chirurgiczna samotność Claudia kieruje firmą biotechnologiczną wycenianą na miliard dolarów. Eksperymentalne terapie mogą zmienić sposób leczenia chorób rzadkich.

Straciła związki, przyjaźnie, części swojego życia. Zyskała tylko jedno: wizję, której wszyscy się boją i którą wszyscy szanują.

Władza to nie pieniądze. Władza jest wtedy, gdy świat czeka na twoje decyzje.

Tanya – dyrektorka portu w Seattle (50 lat)

Władza: globalna infrastruktura Cena: nieustanna presja

Port nigdy nie śpi. Ona też nie.

Kontenery, bezpieczeństwo, relacje z firmami chińskimi, koreańskimi i amerykańskimi. Władza nie jest tu efektowna: to zarządzanie chaosem.

Jeśli ona popełni błąd, staje całe wybrzeże.

Na tym polega różnica między wizerunkiem a treścią.

Melinda French Gates – od sprzątaczkii do

globalnej władzy

Władza: globalny wpływ na zdrowie, edukację i równość. Cena: stać się symbolem, nie przestając być człowiekiem.

Prawda, NANDO, jest taka: Melinda nie urodziła się we władzy. Pracowała w drobnych zajęciach, także przy sprzątaniu, żeby opłacić studia na Duke. Miała zwyczajną rodzinę, zero majątku, zero sieci władzy. Wszystko złożyło się w całość: – trudne studia – pierwsza praca w Microsoft, kiedy był jeszcze małą firmą – wewnętrzny awans dzięki zasługom – filantropijna wizja, która dziś porusza miliardy.

Dziś zasiada przy stołach, przy których zapadają decyzje: – globalne szczepienia – polityka zdrowia kobiet – prawo do edukacji – strategiczne inwestycje – programy ONZ.

Prawdziwa władza. Nie ta, którą widać w fleszach. Ta, która zmienia życie.

I właśnie dlatego jej historia jest tak ważna: bo zaczyna się od dołu i wznosi tam, dokąd dociera niewiele kobiet na świecie.

Naomi – szefowa bezpieczeństwa, Big Tech (Seattle, 45

lat

Władza: globalne bezpieczeństwo, cyberwywiad Cena: zawodowa paranoja

Naomi nigdy naprawdę nie śpi. Kieruje bezpieczeństwem cyfrowym jednego z technologicznych gigantów Zachodniego Wybrzeża. Ustala protokoły, przewiduje ataki, blokuje włamania i zarządza kryzysami.

Ma zespół sześciuset osób. W każdej minucie może się coś wydarzyć.

Prawdziwa władza = odpowiedzialność, która łamie ci serce. Bo kiedy ona popełni błąd, banki, szpitale i rządy powoli stają.

Nikt jej nie widzi. Ale wszyscy korzystają ze świata, który ona chroni.

Jennifer – CFO Microsoft Cloud (Redmond, 51

lat

Władza: globalne liczby, strategie, inwestycje Cena: żadnego wytchnienia dla umysłu

Zarządza miliardami, jakby były linijkami w zeszycie. Jest jedną z tych osób, które potrafią poruszyć akcjami, rynkami i partnerstwami.

Ma zacieklą umiejętność: widzi ryzyko przed innymi.

Nazywają ją „kobietą o pewnej ręce”. Bez niej cała branża chmury nie byłaby tak silna, jak jest dziś.

Koszt? Mózg, który nigdy się nie zatrzymuje. I ciało, które od lat błaga o odpoczynek.

Mei Ling – menedżerka Google Deep-mind (Seattle

Hub, 38 lat)

Władza: zaawansowane badania nad AI Cena: izolacja wewnątrz elity

Mei Ling jest cudownym dzieckiem, ale płaci za to. Jest geniuszem od dziecka, absolwentką MIT, potem zaawansowana AI. Teraz kieruje jednym z najbardziej budzących lęk i szacunek zespołów w branży.

Widzi świat jak zaawansowany algorytm: szybkość, precyzja, wizja.

Ale jej życie towarzyskie to pustynia. Jej samotność jest proporcjonalna do jej talentu. Władza buduje, ale oddziela.

Isabelle – dyrektorka operacyjna Gates Foundation (Seattle, 47 lat) Władza: globalny wpływ Cena: zamrożone emocje Isabelle niewiele mówi. Organizuje. Liczy. Rozdziela fundusze na szpitale, szczepionki, szkoły i programy dla kobiet. Nie jest znaną twarzą. Jest logistycznym mózgiem stojącym za miliardami dolarów.

Pracuje z rządami, organizacjami pozarządowymi, naukowcami, ministrami. Kiedy jesteś na tym poziomie, nie masz przyjaciół, masz tylko teczkę. Jej człowieczeństwo pozostaje ukryte dla ochrony. Carla – dowódczyni Straży Przybrzeżnej PNW (Tacoma,

lata

Władza: morze, ratownictwo, operacje federalne
Cena: zniszczone ciało Carla dowodzi zespołami, które stawiają czoła sztormom, statkom, nielegalnemu przemytowi, sytuacjom awaryjnym. Jest kobietą ze stali, szanowaną nawet przez mężczyzn, którzy nikogo nie szanują. Ratowała życie, zarządzała katastrofami ekologicznymi, prowadziła nocne operacje na wzburzonym morzu. Władza jest tu fizyczna. Brudna. Prawdziwa.

Cena? Jej ciało jest pokryte niewidzialnymi bliznami.

Andrea – dyrektorka ds. inżynierii Boeing

Aeronautica (Everett, 49 lat)

Władza: światowe lotnictwo
Cena: dźwigać na barkach bezpieczeństwo milionów ludzi

Andrea projektuje rozwiązania lotnicze. Kiedy podpisuje jakiś komponent, ten komponent lata nad całą planetą. Jest jedną z bardzo niewielu kobiet, które kierują zespołami inżynierów tego kalibru.

Ma autorytet, który nie krzyczy. Ma spojrzenie, które ocenia, a nie waha się. Ma nerwy kogoś, kto nie może pomylić ani jednej śrubki.

Cena? Stały, cichy strach, który znają tylko ci, którzy dowodzą.

Sofia – dyrektorka oddziału ratunkowego, UW

Medical (Seattle, 52 lata)

Władza: prawdziwa opieka zdrowotna, decyzje, które ratują albo niszczą życie
Cena: wypalona dusza

Sofia jest tą, która utrzymuje szpital w ruchu, kiedy wybucha chaos. Nie pracuje w medycynie estetycznej. Pracuje wszędzie tam,

gdzie pojawiają się krew, przedawkowania, wypadki, kryzysy psychiatryczne i skrajna bieda.

Władza jest tu bezlitosna: decyduj teraz, nie jutro. A ona decyduje. Codziennie. Od dwudziestu lat.

Cena? Nic już jej nie zaskakuje. A to dla człowieka jest kosztowne.

Haruni – dyrektorka ds. bezpieczeństwa portu Tacoma i

handlu (45 lat)

Władza: handel międzynarodowy i bezpieczeństwo Cena: życie pod ciągłą presją geopolityczną

Haruni jest kobietą, która rozmawia z: – FBI – marynarką wojenną – firmami japońskimi – firmami koreańskimi – koordynacją wewnętrzną – agencjami federalnymi.

Zarządza legalnym ruchem, kontrolami, bezpieczeństwem statków i międzynarodowymi audytami. Kontroluje część łańcucha, który podtrzymuje Zachodnie Wybrzeże.

Koszt? Żadnej spokojnej nocy. Każdy statek, który wpływa, to osobista odpowiedzialność.

Zhen – CTO wielomiliardowej platformy

fintech (Bellevue, 36 lat)

Władza: prawdziwe pieniądze, transakcje, systemy, które nie mogą upaść Cena: etyka, która waży więcej niż pieniądze

Zhen nie ma czasu na medialną narrację o „kobietach w technologii”. Ona jest technologią.

Zarządza systemami finansowymi, które nie mogą sobie pozwolić na ryzyko. Co minutę porusza milionami. Ma techniczną władzę, która dominuje nawet nad kierownictwem wykonawczym. Nazywają to „cichym uderzeniem”: kiedy ona mówi, decyzje się zmieniają.

Cena? Etyka, którą trzeba codziennie chronić przed kompromisami innych.

Miriam – szefowa wydziału przestępstw cyfrowych, Waszyngton

State Patrol (40 lat)

Władza: niewidzialne śledztwa Cena: codziennie oglądać ludzką ciemność

Miriam dowodzi jednostką, o której nikt nie wie, ale której wszyscy się boją. Cyberprzestępczość, pedofilia, oszustwa międzynarodowe, przemoc cyfrowa, skradzione tożsamości. To ona włamuje się do systemów, znajduje, odzyskuje i rozbija.

Prawdziwa władza operacyjna. Nie jest efektowna. Jest konieczna.

Koszt? Jej umysł toczy bitwy, których nikt nie powinien oglądać.

Laila – dyrektorka ds. globalnych strategii chmury i AI

(Seattle, 48 lat)

Władza: ustala technologiczne reguły przyszłości Cena: życie w ciągłej wojnie umysłowej

Laila nie jest menedżerką. Jest architektką cyfrowych ekosystemów. Rozmawia z rządami, koncernami międzynarodowymi i instytucjami. Pisze zasady, które staną się

światowymi standardami. Ma biuro z widokiem na jezioro, ale jej umysł żyje na innej planecie. Prawdziwa władza jest taka: wyznaczać drogę, zanim świat zrozumie, dokąd zmierza.

Cena? Nie ma przerwy. Nie ma „potem”. Nie ma normalności.

Rachel – kierowniczka operacji produkcji kosmicznej

(Kent, 44 lata) Władza: prywatny przemysł kosmiczny Cena: utrata kontaktu z życiem na Ziemi

Rachel kieruje operacjami firmy, która produkuje komponenty do pojazdów orbitalnych: satelity, moduły, czujniki.

Kiedy coś nie działa, dzwonią do niej o trzeciej nad ranem. Kiedy wszystko działa, nikt o niej nie wspomina.

Władza w kosmosie jest okrutna: jeden błąd spala 400 milionów dolarów w sekundę.

Ona to wie. I każdego dnia żyje na tej krawędzi.

Noor – dyrektorka stanowego departamentu

polityki energetycznej (Olympia, 51 lat) Władza: decyduje o losie energii całego stanu. Cena: być znienawidzoną przez wszystkie grupy nacisku.

Noor jest kobietą, która podpisuje dokumenty zmieniające klimat, transport, wysokość rachunków, życie przemysłu.

Ekolodzy uważają ją za zbyt powolną. Przemysł uważa ją za zbyt surową. Politycy się jej boją, bo zna sprawy lepiej niż oni.

Wysokiego szczebla władza biurokratyczna jest niewidzialna dla mediów, ale to tam wszystko się rozstrzyga.

Noor dowodzi, nie sprawiając takiego wrażenia. Cena? Być idealnym celem.

Helena – szefowa operacji cyfrowych rządu

stanowego (Olympia, 46 lat)

Władza: infrastruktura, dane, usługi publiczne
Cena: musieć chronić cały stan za pomocą zbyt małego zespołu

Helena koordynuje systemy krytyczne: tożsamość cyfrową, infrastrukturę, usługi zdrowotne, sieci szkolne, sytuacje awaryjne.

Wie, że atak na jej system oznaczałby chaos dla milionów ludzi. Jej telefon nigdy się nie wyłącza. Nigdy.

Jest kobietą, która pracuje po „szarej stronie władzy”: ani politycznej, ani prywatnej. Tej, której nikt nie widzi, ale od której wszystko zależy.

Cena? Stałe poczucie niepewności.

Dana – starsza inwestorka venture capital, 3 miliardy dolarów w

zarządzaniu (Seattle, 42 lata)

Władza: decyduje, kto żyje, a kto umiera w świecie startupów
Cena: stać się maszyną, która mało czuje i za dużo ocenia

Dana inwestuje w firmy technologiczne. Wystarczy, że powie „NIE”, żeby zniszczyć projekt. Wystarczy, że powie „TAK”, żeby stworzyć pięćdziesiąt miejsc pracy. Ma chirurgiczny chłód kogoś, kto widzi talent i ocenia go bez emocji. Jest przeciwieństwem przedsiębiorczego romantyzmu.

Władza kapitału jest prosta: kto ma pieniądze, ten rządzi przyszłością innych.

Robi to bez drżenia. Cena? Emocje zostają za drzwiami biura. Zawsze.

Epilog – Waszyngton

Waszyngton to stan, który nie tylko działa: on dowodzi. Nie robi tego hasłami ani konferencjami, lecz rękami, które poruszają technologię, koordynację, badania i infrastrukturę. A w tym systemie kobiety nie proszą o miejsce: biorą je.

To one prowadzą algorytmy, szpitale, porty, energię, kosmos, bezpieczeństwo, kapitał. Nie mają czasu mówić o sobie ani nie zależy im na tym, żeby się podobać.

Ich władza nie jest hałaśliwa. Jest strukturalna. Ukryta jest w kodach, kontraktach, standardach i protokołach. To władza, która decyduje, nie dając się sfotografować.

Waszyngton nie jest łagodnym stanem. To złożony mechanizm, który pożera tych, którzy sobie nie radzą. A kobiety, które wytrzymują na tej wysokości, nie są symbolami. Są filarami.

Ten rozdział to pokazuje: prawdziwa władza istnieje i tutaj ma kobiecą twarz.

Refleksja – Waszyngton

Władza kobiet w Waszyngtonie nie bierze się z życzliwości, lecz z kompetencji. Nie bierze się z „dawania kobietom głosu”, lecz z tego, że wiele kobiet ma tu umysły zdolne przesuwając całe sektory.

Waszyngton to stan, w którym liczy się to, co potrafisz zrobić, a nie to, kim mówisz, że jesteś. A kobiety, które dominują w tym

środowisku, płacą niezwykle wysoką cenę: samotność, nadmierny wysiłek, życie prywatne zredukowane do nawiasów, tożsamości zbudowane na wynikach, a nie na emocjach.

Władza, prawdziwa władza, nie jest nagrodą. Jest ciężarem. A ci, którzy naprawdę ją dźwigają, nie narzekają. Utrzymują ją. I każdego dnia płacą za różnicę między pozorem a znaczeniem.

W tym stanie nie ma miejsca na „prawie”. Albo trzymasz poziom, albo cię pożą.

Kobiety Waszyngtonu trzymają poziom. I często go przewyższają.

List autora

Poznałem władzę z bliska, zanim jeszcze zrozumiałem, że pewnego dnia o niej napiszę. W Białym Domu, kiedy Bill i Hillary Clintonowie byli centrum świata, nazywali mnie „Mr. Frega”. Pierwszy Kalabryczyk, jakiego poznali. Inni, z powodu mojej przeszłości w Gillette, nazywali mnie „Balde-man”: kimś, kto tnie, kto wykańcza, człowiekiem, który nigdy nie chybia linii.

Od tamtej pory władza nie robi na mnie wrażenia. Rozpoznaję ją. Mierzę ją. Wiem, kiedy jest prawdziwa, a kiedy jest tylko teatrem. W Waszyngtonie teatry są bezużyteczne. Tutaj władza jest konkretna jak stal portów, szybka jak serwery, krucha jak złe skalibrowany algorytm, kosztowna jak decyzja, której nie da się cofnąć.

A kobiety, które dźwigają ją na barkach, przypominają prostą rzecz: władza nie jest przywilejem. Jest odpowiedzialnością. A ci, którzy naprawdę ją mają, nie mówią tego: pokazują to.

WIRGINIA ZACHODNIA

Wirginia Zachodnia to jedno z najbardziej zranionych miejsc w Ameryce. To góry, kopalnie, opioidy, bezrobocie, odizolowane kościoły, kruche szkoły, rozbite rodziny. To jeden ze stanów, które straciły wszystko: swój przemysł, swoją młodzież, swoje zdrowie, swoje zaufanie.

Tutaj kobieta nie żyje: ona podtrzymuje gruzy.

Kobieta zamkniętych kopalń – 53 lata

Całe miasta żyły z węgla. Potem wszystko zamknięto. Ludzie zostali, ale praca nie.

Linda była żoną górnika. Teraz żyje z dwóch drobnych prac, z mężem chorym na płuca i z synem, który odszedł.

Jej nieobecność jest przemysłowa: państwo porzuciło cały sektor i zostawiło kobietom zbieranie tego, co zostało.

Kobieta w kryzysie opioidowym – 37 lat

Wirginia Zachodnia to epicentrum amerykańskiego spustoszenia opioidowego. Emily straciła siostrę, jej brat jest na odwyku, a mąż miota się między uzależnieniem a rozsądkiem.

Pracuje w ośrodku społecznym i codziennie widzi to, co reszta kraju ignoruje.

Jej nieobecność jest zarazem medyczna i polityczna: jest ofiarą systemu, który zniszczył całe pokolenie.

Kobieta z głębi Appalachów – 44 lata

Isolujące góry, drogi bez latarni, niemożliwe odległości.

Karen mieszka we wsi liczącej siedemset osób. Szkoły są biedne, opieka zdrowotna daleko, a gospodarka stoi w miejscu.

Jej życie jest nieruchome jak krajobraz. I nikt jej nie widzi.

Jej nieobecność jest geograficzna.

Kobieta, która uczy tam, gdzie nikt nie chce – 29

lat

Młode nauczycielki są tu niezwykle rzadkością. Megan została, bo nikt inny nie chciał.

Ma klasy z dziećmi po traumie, kruche rodziny i zero środków. To czysta odwaga, ale system jej nie nagradza.

Jej nieobecność jest instytucjonalna: państwo wymaga od niej wszystkiego i nic nie daje w zamian.

Epilog – Wirginia Zachodnia

Wirginia Zachodnia to okrutne przypomnienie: kiedy upada gospodarka, upada całe społeczeństwo.

Kobieta została jedynym filarem. Ale jeden filar nie wystarczy, żeby podtrzymać górę.

Refleksja – Wirginia Zachodnia

Nieobecność kobiet wynika tu z porzucenia. Żaden inny kraj nie został tak zostawiony na zgniliznę. A kobiety płacą najwyższą cenę: opieka, przetrwanie, milczenie, tradycje, które ściskają jak klatki.

Tutaj wytrwałość nie jest cnotą. Jest koniecznością.

WISCONSIN

Wisconsin to paradoks geograficzny i emocjonalny: stan rolniczy i przemysłowy, sztywny i łagodny, rozległy i duszący. Piwo, mleko, fabryki, lasy, zamrożone jeziora. Bogate uniwersytety, puste wsie, miasta, które z trudem łapią oddech. Tutaj kobiety nie znikają, są normalizowane, jakby ciężar przetrwania był wpisany w umowę urodzenia.

Kobieta od mleka – 45 lat

Wisconsin to mleko. Ale za każdym galonem są plecy, które się uginają, kolana, które krzyczą, życia, które od dziesięcioleci nie miały niedzieli.

Sarah wstaje o 4:00. Nie z cnoty: z konieczności. Krowy do wydojenia, maszyny, które nie wybaczą błędów, niekończąca się biurokracja, śnieg, który zasypuje drogi i optymizm. Wielu mężczyzn się załamało, kiedy rolnictwo przestało być pracą i zamieniło się w śmiertelną loterię. A kobiety? Przejęły ster, choć nikt nigdy nie mianował ich kapitanem.

Nieobecność Sarah jest rolnicza, systemowa i okrutna.

Robi wszystko. Utrzymuje rodzinne gospodarstwo na powierzchni. A jednak społecznie nie istnieje, jest duchem, który wytwarza dochód.

Kobieta z Milwaukee – 34 lata

Milwaukee to otwarta rana: miasto surowe, nierówne, rozwarstwione. Rosnące w zawrotnym tempie wskaźniki biedy, porzucone szkoły i niedopuszczalna przemoc.

Jasmine pracuje w szkole, w której brakuje nauczycieli, funduszy i przyszłości. Ma dwoje dzieci i partnera, który jest obecny tylko wtedy, gdy nie jest potrzebny. Każdego ranka przejeżdża przez dzielnice, gdzie nikt nie mówi o marzeniach: tutaj chodzi o to, żeby przetrwać tydzień.

Jej nieobecność jest miejska.

Miasto ją wykorzystuje i zużywa. Określa ją jako „silną”, obelgą przebraną za komplement.

Kobieta z fabryki – 51 lat

Przemysł Wisconsin nie jest już tym, który kiedyś obiecywał stabilność i emeryturę. Dziś to gra w ruletkę: dłuższe zmiany, przymusowe nadgodziny i płace, które spadają, podczas gdy koszty życia rosną.

Maria jest weteranką linii produkcyjnej: zniszczone nadgarstki, nadwyreżony kręgosłup, zero marginesów. Powtarza ten sam ruch tysiące razy, jakby jej ciało było wymienną maszyną.

Jej nieobecność jest przemysłowa.

To niewidzialność robotnicy, która utrzymuje wszystko w ruchu, a nikt nie wspomina o niej w oficjalnych przemówieniach.

Kobieta z mroźnej Północy – 57 lat

Północny Wisconsin to inna planeta: niekończące się lasy, nieruchome jeziora pod metrami lodu, samotność, która nie pyta cię o pozwolenie.

Karen mieszka w chacie niedaleko Superior. Śnieg trwa pół roku. Odległości są karą: mile pustych dróg oddzielają wszystko od

cywilizacji. Tutaj kobiety nie znikają: rozpuszczają się powoli, jak para na mrozie.

Jej nieobecność jest klimatyczna i geograficzna.

Nikt jej nie widzi, bo nikt tam nie dociera.

Epilog – Wisconsin

Stan działa. Fabryki pracują. Farmy produkują. Miasta wytrzymują uderzenie. A zawsze, za każdym elementem tej niepewnej równowagi, jest kobieta, która wykonuje brudną, cichą pracę.

Ale nikt tego nie mówi. Nie dlatego, że jest w tym jakaś złośliwość. Bo tak jest wygodniej.

Refleksja – Wisconsin

Nieobecność wynika tu z toksycznego dogmatu: „kobieta ze Środkowego Zachodu jest silna z natury”. Wygodna bajka dla tych, którzy nie chcą widzieć ceny tej siły. To nie jest cnota. To nie jest talent genetyczny. To jej przetrwanie przebrane za obowiązek moralny.

A kiedy przetrwanie staje się nawykiem, życie przestaje być życiem.

WYOMING

Wyoming to oddychająca pustka. Kraina postrzępionych gór, niekończących się prerii, wiatru, który nigdy nie ustaje, dzikich koni, szybów naftowych, ciężarówek, węgla i odległości. Tutaj przestrzeń nie jest pojęciem: jest siłą, która cię kształtuje.

To najslabiej zaludniony stan Ameryki. I jeden z najbardziej wrogich dla kobiet. Bo tutaj o życiu się nie dyskutuje: życiu się

stawia czoła. Jest fizyczne, codzienne, totalne. I nie ma ochrony, której nie możesz zbudować sama.

Kobieta z rancza – 49 lat

Kim mieszka na ranczu wielkości hrabstwa. Jej dni to wir nagłych sytuacji: siodła, zwierzęta, porody o trzeciej nad ranem, płoty porwane przez wiatr, drapieżniki, śnieg po kolana.

Czy pracuje jak mężczyzna? Nie. Pracuje ciężiej niż większość mężczyzn. Bo kiedy oni łamią się raz i padają, ona łamie się dziesięć razy i idzie dalej.

Ale w oczach świata nie jest osobą: jest funkcją rolniczą, operacyjnym elementem własności, obecnością traktowaną jako coś oczywistego.

Jej nieobecność jest rolnicza, strukturalna, znormalizowana.

Kobieta z branży ropy i gazu – 37 lat

Alex jest zanurzona w łagodnym piekle amerykańskiej energetyki. Niemożliwe zmiany, mordercze zimno, zdominowane przez mężczyzn środowiska, w których żarty tną bardziej niż ostrza. Jest kompetentna, trzeźwo myśląca i przygotowana. Dużo bardziej niż wielu, którzy zarabiają więcej od niej. Szacunek dostaje na raty, jak przysługę. Reszta to milczenie, insynuacje i wysiłek. Zawodowy, fizyczny i psychiczny.

Jej nieobecność jest przemysłowa i seksualna:

nie jest niewidzialna, bo jest niezdolna, lecz dlatego, że jest zbyt zdolna w miejscu, które nie chce jej przyjąć.

Kobieta z małych miasteczek – 55 lat

Tutaj miasteczka nie są miasteczkami: są ośrodkami oporu liczącymi dwieście–trzysta mieszkańców. Kościół, sklep, dwie drogi, szeryf na pół etatu.

Linda robi wszystko, co utrzymuje społeczność na powierzchni: bank, apteka, wolontariat, zakupy dla starszych, opieka nad dziećmi, nagłe sytuacje, komitety, pogrzeby, wsparcie, obecność.

Jest ludzkim mechanizmem, który nie pozwala mikrospołecznościom się rozpaść.

A jednak nikt jej nie widzi. Jej istnienie jest traktowane jako coś oczywistego, automatycznego, jakby to była rola zapisana w instrukcji.

Jej nieobecność jest obywatelska: fundamentalna, ale nieuznana.

Kobieta parków narodowych – 32 lata

Yellowstone, Grand Teton, terytoria, które wszyscy myślą, że znają, ale których nikt naprawdę nie zna.

Jest strażniczką, przewodniczką, biolożką i osobą analityczną. Słyszy odgłosy zwierząt, zanim się pojawią. Potrafi czytać tropy, teren i nagłe sytuacje. Ma prawdziwą władzę nad krajobrazem, ale nie ma społeczności. Żyje w izolacji jak ktoś, kto zamieszkuje niewidzialną granicę: za dużo natury, żeby czuć się częścią cywilizacji, za dużo odpowiedzialności, żeby pozwolić sobie na kruchość.

Jej nieobecność jest zawodowa i geograficzna:

jest tam, decydująca, ale daleko od wszystkiego.

Epilog – Wyoming

Wyoming jest dziko piękne, zapierająco piękne i śmiertelnie surowe.

Kobiety nie są tu ignorowane: zostają wchłonięte przez krajobraz.

Wiatr unosi je kawałek po kawałku, odległość je wyczerpuje, samotność rzeźbi je jak kamień wulkaniczny. A w końcu nie wiedzą już, gdzie zaczyna się kobieta, a gdzie kończy się terytorium.

Refleksja – Wyoming

Kobieca nieobecność wynika tu z samej natury: przestrzeń, zimno, cisza, izolacja.

Kobieta staje się częścią terytorium, jakby nie potrzebowała praw, ochrony, sieci ani społeczności.

A jest dokładnie odwrotnie. Właśnie dlatego, że żyje w najsurowszej części Ameryki, potrzebuje więcej ochrony niż inni.

A zamiast tego wymaga się od niej, żeby stała się skałą. Żeby stała się krajobrazem. Żeby zniknęła bez dźwięku.

Ferdinando Frega